

Tematy tygodnia

- 12 Juliusz Ćwieluch
Ta pierwsza (niehandlowa) niedziela
- 15 Ewa Siedlecka
Prawny stan nadzwyczajny

Polityka

- 18 Wojciech Szacki
Premier nie pomaga
- 21 Rafał Kalukin
Jan Olszewski – sumienie obozu „dobrej zmiany”

Społeczeństwo

- 24 Joanna Podgórska
Więcej Kościoła w szkole
- 27 Rozmowa z prof. **Julianem Auleytnerem** o tym, jak się sprawdza program 500+ oraz czy można go ulepszyć
- 30 Ryszarda Socha
Gdzie śpią radni – śledztwo w Bydgoszczy

Rynek

- 32 Rafał Woś
Koniec śmieciówek?
- 35 Cezary Kowanda
Nadjeżdża Flixbus
- 38 Cezary Kowanda
U progu międzynarodowej wojny handlowej

Świat

- 40 Katarzyna Kwiatkowska-Moskalewicz
ROSJA Największa afera prezydenckiej kampanii
- 43 Artur Domosławski
PORTUGALIA Gorzki spór o przeszłość
- 46 Marek Rybarczyk
WIELKA BRYTANIA Jacob Rees-Mogg – brexitowiec ekscentryk

Historia

- 48 Jan Skórzyński
O co walczył ruch Wolność i Pokój

18



Poobijany Morawiecki

24



Nowi wychowawcy klas

40



Kim jest Rybka zwana Nastią?

74



„Pitbull” według Pasikowskiego

- 51 Andrzej Fedorowicz
Polskie ultimatum dla Litwy sprzed 80 lat

Nauka

- 54 Agnieszka Krzemińska
Niełatwe dzieje karłów i olbrzymów
- 58 Karol Jałochowski
Geoffrey West, badacz złożoności świata
- 61 Ewa Wilk
Jak działa propaganda

Ludzie i style

- 64 Adam Krzemiński
Berlińskie muzeum szpiegów
- 67 Mariusz Herma
Jak przechytrzyć smartfon

Kultura

- 74 Rozmowa z **Władysławem Pasikowskim** o drodze do „Pitbulla. Ostatniego psa” i rywalizacji z Patrykiem Vegą
- 78 Bartek Chaciński
Coraz drożsi Rolling Stones
- 81 KAWIARNIA LITERACKA
Piotr Paziński
- 82 Janusz Wróblewski
Upadek burżuazji według Hanekego
- 83 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego
- 84 Urszula Schwarzenberg-Czerny
Przejmujący dokument „Nie jestem twoim murzynem”

Na własne oczy

- 92 Marta Sapała, fotografie Michał Łuczak
Rozmowy przy rozdawaniu zupy

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 70 Afisz • 86 Passent
- 88 Hartman • 89 Tym
- 90 Do i od redakcji • 91 Fusy
- 98 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Czy Ameryka się opanuje

Decyzją o zamrożeniu relacji na najwyższym szczeblu Ameryka lekkomyślnie rozpałała konflikt z Polską i na dodatek zachowuje się tak, jakby nie rozumiała powagi swojej sytuacji. Do Ameryki najwyraźniej nie dociera, że odmawiając kontaktów z prezydentem Dudą i premierem Morawieckim, naraża swoje strategiczne interesy. Waszyngton musi zrozumieć, że jeśli chce być ważnym partnerem Polski oraz uzyskać od Polski gwarancje, że Polska kupi od niego różne rzeczy, nie może drażnić jej prezydenta, premiera i prezesa.

Rozumiem, że o wysoką międzynarodową pozycję Dudy i Morawieckiego USA mogą być zazdrosne i że zamarzając kontakty z nimi, próbują tę pozycję osłabić. Nie oszukujmy się, wielkość obu tych polityków również nad Wisłą niejednego w oczy kole, dlatego nie wszędzie są oni chętnie przyjmowani. Ale uważam, że USA powinny się opanować, bo niezapraszanie kogoś takiego jak Andrzej Duda i tak nic im nie da. Znamy nieustępliwość Dudy i wiemy, że jeśli nie będzie mógł złożyć wizyty komuś, kto nie chce się z nim spotkać, chętnie uda się z wizytą tam, gdzie będzie miał pewność, że zostanie przez kogoś przyjęty. Czy swoją prowokacyjną decyzją USA chcą koniecznie doprowadzić do tego, że polski Sejm, nie mając innego wyjścia, rozpocznie prace nad ustawą broniącą honoru prezydenta Dudy



i powstrzymującą w ten sposób antypolskie zapędy USA? Może ktoś powinien Stanom Zjednoczonym wyjaśnić, że jeśli projekt takiej ustawy trafi pod obrady Sejmu i Senatu, to nie ma siły, która by go stamtąd wycofała, o czym niedawno boleśnie przekonał się Izrael. I niech Stany Zjednoczone nie liczą w tej sprawie na Trybunał Konstytucyjny i prezes Przyłębską, która naciskom Stanów nie ulegnie, gdyż to nie one wybrały ją na prezesa, tylko prezes Kaczyński.

USA powinny wiedzieć, że w konflikcie z prezesem Kaczyńskim przegrają tak samo jak przegrał prof. Rzepliński, Sąd Najwyższy, Komisja Europejska i Żydzi. Czy zatem taki konflikt leży w interesie Stanów, które – co nie jest tajemnicą – od dawna zabiegają o przychylność Polski w celu sprzedania jej bardzo drogiego systemu rakiet Patriot? Niech USA pamiętają, że Polska może od nich te rakiety kupić albo nie i USA łaski Polsce nie robią, że je sprzedadzą, zwłaszcza po takiej cenie, że tylko głupi by się na nią zgodził.

Nie chciałbym być złym prorokiem, ale obawiam się, że jak Stany Zjednoczone nie przestaną zrażać do siebie Polski, odmawiając politykom PiS wstępu do Białego Domu, to może się zdarzyć, że zostaną z tymi raketami, jak nie przymierzając Himilbach z angielskim.

Gościenna Gruzja od 3 898 zł

Wyloty 11/09, 04/10 i 05/11 2018

• Hotel: 3* (5 nocy)

• Wyżywienie: 2 posiłki dziennie

Gruzja to tysiącletnia historia, górskie krajobrazy, tradycyjne potrawy, najlepsze winiarnie i urokliwe Tbilisi. **Program wycieczki:** **Dzień 1.** Wylot z Warszawy do Tbilisi. **Dzień 2.** Przylot do Tbilisi w Gruzji. Zwiedzanie miasta - w programie stare miasto, łaźnie, twierdza Narikala i Aleja Rustawelego. **Dzień 3.** Tbilisi - Dawit Garedża - Tbilisi. Wykuty w skale zespół klasztorny Dawit Garedża, położony na granicy z Azerbejdżanem.

Dzień 4. Tbilisi - Gori - Uplisciche - Mcheta - Tbilisi. Muzeum Stalina w Gori, starożytne skalne miasto Uplisciche, monaster Dżwari (UNESCO) i katedra Sweti Cchoweli. **Dzień 5.** Tbilisi - Gremi - Kvareli - Tbilisi. Warownia Gremi, degustacja wina i życie wiejskie. **Dzień 6.** Tbilisi - zwiedzanie miasta lub czas wolny. Kolacja pożegnalna. **Dzień 7.** Tbilisi - Warszawa. Więcej na www.albatros.pl

ROSJA 6 dni



• Hotel: 3* (5 nocy)

• Wyżywienie: 5 śniadań, 3 obiady

Białe noce w Petersburgu od 4 298 zł

Wyloty 20/05, 01/08 i 09/08 2018

Kiedy światło dnia na dobre zagości w tym najdalej na północ położonym wielomilionowym mieście, jego pałace, kanały i parki zyskują dodatkowe blasku. **Program wycieczki:** **Dzień 1.** Przelot Warszawa - Petersburg. Zameldowanie się w hotelu. **Dzień 2.** Petersburg. Wycieczka do miasta, a podczas niej Twierdza Pietropawłowska i Sobór św. Izaaka. **Dzień 3.** Petersburg. Pałac Zimowy/ Muzeum Ermitażu oraz wizyta w muzeum wódki wraz z degustacją. **Dzień 4.** Petersburg. Zwiedzanie Pałacu Katarzyny, a w nim bursztynowej komnaty oraz Muzeum Farbergé. **Dzień 5.** Czas wolny. Możliwość odwiedzenia Państwowego Muzeum Rosyjskiego. **Dzień 6.** Przelot Petersburg - Warszawa. Więcej na www.albatros.pl

USA 15 dni



• Hotele: 2*/3*/4* (13 nocy)

• Wyżywienie: śniadania

Najpiękniejsze Parki Narodowe USA od 11 498 zł

Wyloty 27/07 i 18/09 2019

Program wycieczki: **Dzień 1.** Przelot z Warszawy do San Francisco. **Dzień 2.** San Francisco: most Golden Gate, Chinatown, Wzgórze Twin Peaks. **Dzień 3.** San Francisco - 17 Mile Drive - Monterey - Carmel - Santa Maria. **Dzień 4.** Santa Maria - Solvang - Santa Barbara - Getty Center lub Getty Villa w Los Angeles. **Dzień 5.** Los Angeles. Zwiedzanie miasta, Venice Beach i Santa Monica. **Dzień 6.** Los Angeles - Calico - Laughlin. **Dzień 7.** Laughlin, Route 66 i Grand Canyon. **Dzień 8.** Tuba City, Monument Valley, Lake Powell i Page. **Dzień 9.** Page, Kanion Antylopy i P. N. Bryce. **Dzień 10.** Bryce Canyon - P. N. Zion - Las Vegas by Night. **Dzień 11.** Las Vegas. Zapora Hoovera i czas wolny. **Dzień 12.** Death Valley i Tulare. **Dzień 13.** Tulare - P. N. Yosemite - Manteca. **Dzień 14.** Manteca - Sausalito i wylot z San Francisco. **Dzień 15.** Przylot do Warszawy. Więcej na www.albatros.pl

Cena zawiera: opiekę polskiego pilota, przelot rejsowy z Warszawy, zakwaterowanie w pokojach 2 os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe oraz bilety wstępów.

Trochę wstyd



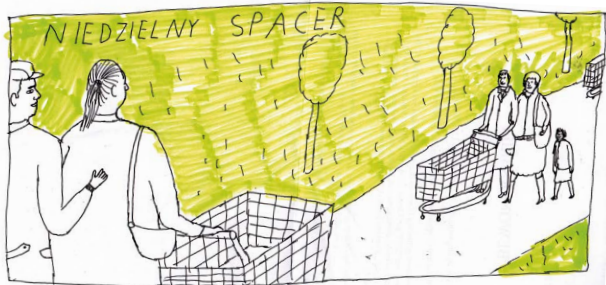
Jerzy Baczyński

W kinach można właśnie oglądać film „Czwarta władza” z Meryl Streep i Tomem Hanksem. Film (polecam!) opowiada o wycieku do gazet na początku lat 70. tzw. Pentagon Papers, dokumentów zawierających brzydkie tajemnice amerykańskiej polityki zagranicznej, i o próbach zakneblowania prasy przez administrację Nixona. No i akurat teraz dostaliśmy naszą wersję afery – MSZ Papers. Po ujawnieniu przez dziennikarzy Onet.pl treści dyplomatycznej notatki dotyczącej nieformalnych sankcji (czytaj też s. 7, 86), jakie administracja USA zamierza zastosować wobec rządu PiS, ruszył chaotyczny kontredans zaprzeczeń, oskarżeń, wniosków do prokuratury, pogróżek pod adresem mediów i dziennikarzy.

Gdyby piarowcy rządu obejrżeli „Czwartą władzę”, może wcześniej doszliby do wniosku, że po pierwsze, nie jest tak łatwo zastraszyć media, a po drugie, ważniejsze niż kto dopuścił się przekieku, jest pytanie – dlaczego? Jeśli ktoś ryzykuje własną karierę, aby ostrzec opinię publiczną, to najczęściej czyni tak w poczuciu wagi sprawy, bezpośredniego zagrożenia dla bezpieczeństwa kraju i jednocześnie kompletnej niedrożności wewnętrznych procedur alarmowych. Tak musiało być z MSZ Papers.

To, że polska służba zagraniczna jest zdziesiątkowana, lekceważona, ośmieszana przez kaprysy Nowogrodzkiej, widzieliśmy już dużo wcześniej, a przebieg afery związanej z nowelizacją ustawy o IPN tylko to wyjaśniał. Ale jest jeszcze gorzej, niż się państwu wydaje – mówi znany amerykańista prof. Zbigniew Lewicki – i tak opisuje obecną sytuację placówki w Waszyngtonie: „polscy dyplomaci są ignorowani nie tylko przez urzędników amerykańskich, ale i przez dyplomatów innych państw, w tym uchodzących za przyjazne nam”. I nie ma co się pocieszać, że oficjalnie kryzys w stosunkach polsko-amerykańskich zostanie na pewno wyciszony, bo nieformalnie z Waszyngtonu nadchodzą dramatyczne przekazy – dzisiejsza Polska jest postrzegana głównie jako źródło napięć w relacjach z ważnymi partnerami USA, a z powodu oskarżeń o antysemityzm – nieważne, na ile uzasadnionych – traktowana jako odpychająca, „brudna”. Spadliśmy do kategorii sojuszników kłopotliwych, mało przydatnych, mało przewidywalnych, społecznie niepopularnych. W takiej sytuacji rząd nie może nawet liczyć na odsiecz ze strony bardzo propolskiej amerykańskiej Polonii, bo ona, niestety, tzw. antypolskie stereotypy raczej wzmacnia, niż osłabia. Zło się stało.

Jan Koza



© JAN KOZA

Jednym z podstawowych błędów, jakie ta władza popełnia w stosunkach ze światem, jest nieznajomość, nieświadomość własnego wizerunku. Propaganda PiS sama siebie przekonuje, że jeszcze nigdy Polska nie była tak poważana i w ogóle o co chodzi. Niestety (relacje są tu liczne i przykre) w stolicach europejskich i w instytucjach unijnych (podobnie jak w Waszyngtonie) przedstawiciele i wysłannicy PiS traktuje się ze zdawkową kurtuazją, ale w ogóle unika z nimi kontaktu, nie konsultuje, nie rozmawia się z nimi i nie zaprzyjaźnia. Zyskaliśmy status, powiedzmy, „nieestetycznych”, niekomunikatywnych, dziwacznych. Oczywiście ta opinia w dużym stopniu opiera się na relacjach dominujących mediów. Można je oskarżać o nastawienie liberalne, ale to nie ma znaczenia, bo rząd RP nie ma wpływu na to, jak nas widzą i piszą. A obraz Polski w ciągu ostatnich dwóch lat był kształtowany przez zdjęcia masowych antyrządowych demonstracji, komentarze na temat łamania przez władze niezawisłości sądów i państwowej kampanii przeciw przyjmowaniu uchodźców, wreszcie przez demonstracje nacjonalistów; ostatnio medialne przekazy zdominował „nawrót polskiego antysemityzmu”. Teraz podchwycyło temat pośmiertnej degradacji komunistycznych generałów, znów w tonie lokalnego szaleństwa, mściwości.

Poza statystycznymi danymi dotyczącymi wzrostu gospodarczego, w Europie od dwóch lat właściwie nic pozytywnego na temat Polski nie mówi się i nie pisze. To paradoks odwróconego języka obecnej władzy, że poprzednie kilkunastolecie, gdy Polska była opisywana jako globalna *success story*, największy plac budowy w Europie, gdy Polaków mianowano na najwyższe urzędy unijne, a kraj stawał się atrakcją turystyczną i biznesową itd. – że to wszystko jest przedstawiane jako ruina i propaganda wstydu. A to, co mamy dzisiaj – narażenie kraju na izolację, często na śmieszność – jest oczekiwanym narodowym triumfem. Kto nie jest związany z PiS, musi się czuć wieloma słowami i czynami tej władzy upokarzany. Ciężko dziś odpowiadać na pytania zagranicznych znajomych: co się u was dzieje?

Zapewne coś tam do władzy dociera, że trzeba ten zewnętrzny wizerunek poprawić, ale środki do tego zaprzęgane wydają się tylko sprawę pogarszać. Ambasady, chyba na polecenie centrali, zaczęły jakąś kampanię twitterową, że założyciele Hollywood pochodzili z Polski (choć nie odważono się napisać, że byli Polakami), a zatem Godzilla i Harry Potter też mają polskie korzenie. To chyba miało być dowcipne, a tylko naprodukowało złośliwych memów. Reduta Dobrego Imienia p. Świrskiego, na mocy ustawy o IPN, pozwała do sądu jakichś dziennikarzy argentyńskich. Związek Futrzarzy, lobujący przeciw ustawie ograniczającej ubój zwierząt futerkowych, finansuje kampanię ozdabiania tirów jeżdżących z Polski do Europy napisami typu: „RespectUs – Polacy podcas wojny ratowali Żydów”. Ministerstwo Kultury zapowiedziało budowę Muzeum Warszawskiego Getta, zapewne zgodnego z polityką historyczną PiS (popularny komentarz internetowy mówi o „rekonstrukcji”) i wprowadzenie nowego święta – Dnia Pomocy Żydom przez Polaków. Premier Morawiecki, który od objęcia urzędu porzucił opowieści o Strategii Odpowiedzialnego Rozwoju na rzecz niekończących się wykładów historycznych (czytaj s. 18), daje tu specyficzny, budzący grozę historyków, podkład narracyjny. Jeśli rząd i premier takie i podobne zabiegi wizerunkowe traktują poważnie, to znaczy, że czeka nas kolejna fala wstydu.

No właśnie – kogo czeka? Cała demokratyczna opozycja i w ogóle kto i gdzie może powinien przeciwstawiać się mówieniu o rządach PiS – „Polska”: że Polska zrobiła coś lub nie, że Polska ma konflikt z Ukrainą, Izraelem czy Komisją Europejską, że USA naciskają na Polskę itd. Naszym partnerom, sojusznikom, znajomym i przyjaciółom trzeba przypominać, że istnieje inna Polska niż pisowska, że różne „stanowiska Polski” są tylko opiniami jednej mniejszościowej, radykalnej partii i jej prezesa. Można tu zastosować formułę Morawieckiego, którą on odnosił do komunistów: nie będziemy się wstydzić za niedemokratyczną uzurpatorską władzę.

KOMENTARZ

Słuszna racja



Marek Ostrowski

Zmuszona do decyzji Ameryka zamiast Polski wybierze Izrael, który ma dużo większe wpływy w Waszyngtonie. Ale polskiemu rządowi wystarcza przekonanie, że ma rację.

Polityka zagraniczna PiS od samego początku wydawała się nieudolna, konfliktująca, nieprzynosząca krajowi żadnych korzyści, nastawiona wyłącznie na łechtanie próżności i leczenie kompleksów pisowskiego elektoratu. Na niepokoję, że tracimy europejskich sojuszników, PiS przypominał, że mamy solidną polisę ubezpieczeniową w USA, u jedynego prawdziwego i silnego

militarnie przyjaciela. Rozpalenie – na rocznicę Marca '68 – konfliktu polsko-izraelskiego dowodzi braku elementarnej wiedzy o społeczeństwie amerykańskim i wektorach polityki zagranicznej Waszyngtonu. Pomijam aspekt moralny, ale już elementarny pragmatyzm polityki i dyplomacji ostrzega, że USA muszą dziesięć razy bardziej liczyć się z Izraelem i społecznością żydowską niż z Polską.

USA są prawdziwym gwarantem bezpieczeństwa Izraela, przekazują mu miliardy dolarów pomocy. Grupie kongresmenów amerykańskich do zwalczania antysemityzmu, przyjaciół Izraela, czyli tej grupie, która ostrzegała Warszawę, nigdy nikt się w Ameryce nie przeciwstawia. Narazić się opinii żydowskiej oznacza utratę sympatii mediów, show-biznesu, znaczących kręgów finansowych i religijnych.

Dlatego, kiedy prezydencki minister Krzysztof Szczerski po powrocie z Waszyngtonu uspokaja, że z powodu ustawy IPN w istocie stosunków z USA nic złego się nie stało, najwyżej popsła się ich atmosfera, odsłania niechący groźną i prawdziwą klęskę. Dziś dodatkowo ważnymi sojusznikami Izraela, poza Trumpem, jest wiceprezydent Mike Pence, twardy ewangelikanin, bardziej izraelski niż Izraelczycy, oraz zięć prezydenta

Jared Kushner, pochodzący z ortodoksyjnej rodziny żydowskiej. Obaj popierają Izrael całym sercem. Związków polityki Waszyngtonu z Izraelem PiS nie rozumie tak samo jak nie wiedział, że Polska zachowa dobre stosunki z Ameryką wtedy tylko, kiedy pozostanie w dobrych stosunkach z Niemcami. Bo Amerykanie nie będą mieli sentymentów – Polska będzie dla nich ważna, gdy będzie użyteczna.

Jak wybrnąć z tego bagienka? PiS ogłasza dialog z partnerami, przekonuje, że jak im po prostu wszystko lepiej przedstawi i wytłumaczy lepszą angielszczyzną, to oni zrozumieją swoje błędy i przeproszą Morawieckiego oraz Jakiego. Poza wszystkim jest to kuriozalny akt pogardy dla intelektu naszych sojuszników. I to w dodatku niezdarne, bo kiedy działacze PiS wyjaśniają, że na razie prokuratorzy ścigają z ustawy nie będą, to niechący przyznają, jaki jest mechanizm i cel ustawy: jeśli można kazać prokuratorowi wstrzymać się z dochodzeniem, to znaczy, że można mu też nakazać ściganie, nękać przeciwników w kraju i za granicą. Jeśli PiS chciałby naprawiać stosunki z USA i Izraelem – musi zmienić kurs polityki, a nie udawadniać, że jak dzieci, ma „słuszną rację”. Bo w polityce można mieć albo rację, albo przyjaciół.

KOMENTARZ

50 twarzy Marca



Wiesław Władyka

Co rusz politycy, zwłaszcza ci z rządu, z premierem na czele, wpadają na kolejne miny, które wcześniej pracowicie montują, by natychmiast wyłecić w powietrze.

Obchody 50. rocznicy Marca wywołały falę wspomnień, uroczystości i przemówień, także publikacji. Stały się okazją, by ukazać różne prawdy i odmienne punkty widzenia, często powodowane dzisiejszymi emocjami. Można było nawet usłyszeć, że wreszcie mogła objawić się pełna i istotna prawda o roku 1968, przez wiele lat przesłanianą pretensjami żydowskimi i pamięcią o kolejnym wypędzeniu – jakoby przez Polaków i przez Polskę. Nie brakowało wypowiedzi kuriozalnych, wręcz podłych,

przypominających te najgorsze sprzed 50 laty, gdy przedstawiano Polskę jako obiekt ataku Bonn i Tel Awiwu, a przymusowych emigrantów jako uciekinierów obawiających się rozliczeń za stalinizm, za zbrodnie i zniewalanie Polski.

Ważne szczególnie zdawały się słowa, które płynęły ze strony władzy, od premiera i prezydenta, także ministrów i posłów. A dlatego, że nagromadzone wcześniej wypowiedzi i gesty, towarzyszące zmianie ustawy o IPN, zrodziły emocje, które w sposób naturalny zmuszały do wyostrenia uwagi i większego krytycyzmu.

Prezydent nieoczekiwanie nie pływał w morzu ogólników, zwrócił się o przebaczenie za hańbę Marca, oddał część bohaterom wydarzeń 1968 r. Przemówienie było przerywane przez zgromadzenie opozycyjne, które domagało się od prezydenta poszanowania dla konstytucji dzisiejszej, co brzmiało swoiście, jako że wiecowi 8 marca 1968 r. towarzyszyły także żądania obrony konstytucji. Po raz kolejny objawiła się żelazna zasada, że w polityce wszystko z wszystkim się wiąże, że się nie da być szlachetnym tak po trochu i od czasu do czasu.

Albo prezydent przemawiał przynajmniej nie jak premier, który w znanym już stylu wdawał się w niejasne wywody interpretacyjne, powtarzając opatentowane

figury, że to nie Polska wypędzała Żydów, nie Polacy, tylko komuniści, i to na polecenie Moskwy. Ta figura ma swoje tonacje i kolejne wersje, ale sprowadza się do opinii, że ówczesnej Polski nie było, że dzisiejsza państwowość w żadnej mierze nie może brać odpowiedzialności za przeszłość w niewoli. Niejako po drodze zostali także usprawiedliwieni sami Polacy, którzy – w jakiejś oczywiście części – w 1968 r. uczestniczyli nie tylko w kampanii nienawiści, donosów, także w aktach przejmowania dóbr, stowisk. Bo w końcu wszystkie te fakty obciążają – jak się dowiedzieliśmy – wyłącznie konto komunistów.

W zamian można było usłyszeć, nie tylko zresztą u premiera, że Polacy powinni być dumni ze swojej postawy w Marcu, gdyż dali kolejne świadectwo oporu przeciwko komunizmowi, wpisali się w ciąg wielkich wydarzeń wolnościowych i demokratycznych. Ta historia ma być zatem polska i przede wszystkim polska. Jakże nieszczyśliwie korelują z tym zapowiedzi i zarzuty ministra kultury i dziedzictwa narodowego, prezentowane jakby przy okazji, o projektowanym przejęciu przez „dobrą zmianę” Muzeum Historii Żydów Polskich i zbudowaniu Muzeum Getta, jako (uwaga!) miejsca upamiętnienia 800-letniej miłości polsko-żydowskiej. Czegoś bardziej absurdałnego i kompromitującego chyba nie można było wymyślić.



Patchwork

Można mieć z jednej strony swoich dworskich Żydów, których wysyła się na negocjacje do Izraela, a z drugiej kochanych antysemitów, którym stawia się jeden warunek: by nie dali się złapać za rękę.

W debacie publicznej 50. rocznica Marca '68 przebiegała pod znakiem gwiazdy Dawida i było to pewne novum w porównaniu z poprzednimi okrągłymi rocznicami, podczas których kwestia ówczesnej antysemitki nagonki była obecna, ale nie miała charakteru dominującego. Na plan pierwszy wysuwno wtedy wątki oporu wobec komunizmu, obrony kultury i wolności akademickich.

W tym roku było inaczej, po trosze z racji bieżącego kontekstu sporu o ustawę o IPN między „dobrą zmianą” a rządem Izraela i właściwie wszystkimi zorganizowanymi środowiskami żydowskimi. Część rozgorączkowanych krytyków PiS zaczęła snuć analogie między Jarosławem Kaczyńskim i Władysławem Gomułą oraz antysemitką atmosferą w 1968 r. i obecnie. Padły nawet stwierdzenia, że Jarosław Kaczyński odwołuje się do antysemitizmu w celu „mobilizacji elektoratu”. Tego rodzaju krytyki są ahistoryczne, kontrfaktyczne, absurdałne i cieszą PiS oraz jego usługowych propagandzistów, którzy zawsze mogą powiedzieć – i słusznie – że to bzdura, a ponadto wskazać na to, że przecież Sejm niemal jednogłośnie przyjął uchwałę w sprawie rocznicy Marca, potępiającą między innymi antysemitką nagonkę. No to jak my możemy być antysemitami – argumentuje „dobra zmiana” – jeżeli antysemityzm potępiamy?

Ale przecież problem: antysemityzm a prawica w Polsce, jest realny i śmiertelnie poważny. Dzięki PiS tendencje i poglądy antysemitki znalazły, po raz pierwszy po 1989 r., eksponowane i prawomocne miejsce w debacie publicznej. Młodzi ludzie z ONR są zapraszani do telewizji publicznej, gdzie argumentują, że zarzut „antysemityzmu” to narzędzie walki Żydów z tymi, którzy nie pozwalają na to, by Żydzi im włązili na głowy; prawicowa gwiazda telewizji publicznej stosuje wobec swoich żydowskich przeciwników określenie „pazerne parchy”, a hołubiony przez pisowski mainstream ks. red. Henryk Zieliński powieła w „Salonie Dziennikarskim” – w którym pojawiają się najdalsi od antysemityzmu redaktorzy Wildstein, Zaremba czy Skwirciński – tezy naczelnego żydoznawcy II RP ks. Stanisława Trzeciaka: że chrześcijanie mają koncepcję prawdy polegającą na zgodności sądu z rzeczywistością, a Żydzi mają koncepcję prawdy polegającą na tym, że prawdą jest to, co jest dobre dla Żydów.

„Dobra zmiana” w realnym działaniu nie waha się przed wciąganiem do debaty publicznej takich monstrów jak współczesna żydoznawczyni Ewa Kurek, autorka tezy o kryminalnej, politycznej i moralnej odpowiedzialności Żydów za Holocaust, która za publiczne pieniądze wygłasza odczyty w opanowanych przez PiS instytucjach samorządowych.

W kwestii antysemityzmu polityka praktyczna PiS po 2015 r. różni się radykalnie od wcześniejszej praktyki polskiej prawicy przed tą datą. Po 1989 r. politycy prawicowi i centroprawicowi zdawali sobie doskonale sprawę, że antysemityzm w Polsce nie jest marginesem marginesu, że istnieje odłam społeczeństwa, który wyraża takie poglądy w obiegu rodzinno-sąsiedzko-towarzyskim. Lewica i liberalowie zajmowali się demaskowaniem i piętnowaniem takiego antysemityzmu w celu podbudowy własnego dobrego samopoczucia, ale politycy prawicowi, w tym Jarosław Kaczyński,

kierowali do takich potencjalnych wyborców następujące, bardziej racjonalne politycznie przesłanie: możecie w cichości ducha i przy wódeczce być sobie antysemitami, nie będziemy was piętnować, ale jeśli chodzi o politykę i to, co ujawnia się publicznie – to wsadźcie mordę w kubeł. I antysemitka część prawicy w większości mordę w kubeł wsadzała, a to dlatego, że dla niej, jak dla ogromnej większości Polaków, ważniejsze od pyskowania na Żydów było zakorzenienie Polski na Zachodzie (instytucjonalnie w NATO i UE), zbudowanym po drugiej wojnie światowej na odrzuceniu narodowego radykalizmu ze szczególnym uwzględnieniem antysemityzmu. Przemawiał do nich argument, że Polski antysemitki do klubu zachodniego nie przyjmą.

W okolicach właśnie 2015 r. doszło do zbiegu dwóch procesów. Antysemitki nastawiona część prawicy uznała, że zakorzenienie na Zachodzie to nie cel dążeń lub osiągnięcie, ale codzienność: jesteśmy w klubie i nas nie wyrzuca, bo nie mają jak. Skoro tak, to po co dłużej przydeptywać gardło swej pieśni i trzymać mordę w kubeł? Może czas zrzucić barwy ochronne? Pojawiło się oczekiwanie na sygnał z góry, że już można. I ten sygnał dał prezes Jarosław Kaczyński, sam najdalszy od antysemityzmu, a miał po temu dwa ważne powody polityczne.

Jednym był fundament jego strategii politycznej, czyli przekonanie, że nie można dopuścić do tego, by na prawo od PiS pojawił się istotny podmiot polityczny. Ponieważ część wyborców zaczęła uznawać, że czas wyjąć mordę z kubeł, to jeśli on nie da sygnału, że można, to ten smrodliwy nurt wybiję poza PiS i będzie kłopot. Drugim powodem była patchworkowa koncepcja budowania politycznego zaplecza dla swojej partii, w której ramach z jednej strony można dezubekizować i degradować, a z drugiej ciepło mówić o Gierku i wysuwać na polityczny plan pierwszy prokuratora stanu wojennego.

W ramach logiki zszywania patchworku można mieć z jednej strony swoich dworskich Żydów, których wysyła się na negocjacje do Izraela, a z drugiej kochanych antysemitów, którym stawia się jeden warunek: by mówili oble, ogródkami i nie dali się złapać za rękę – z czym bywają pewne kłopoty, bo to w większości ludzie niezbyt skomplikowani, jak np. senator Waldemar Bonkowski, który w mediach społecznościowych zamieszcza montaż hitlerowskich antysemitkich filmików, za co został w PiS zawieszony (POLITYKA 10). Ale dwie koncepcje prawdy, chrześcijańskiej i żydowskiej, księży Trzeciaka i Zielińskiego, jak najbardziej mieszczą się w tolerowanym nure.

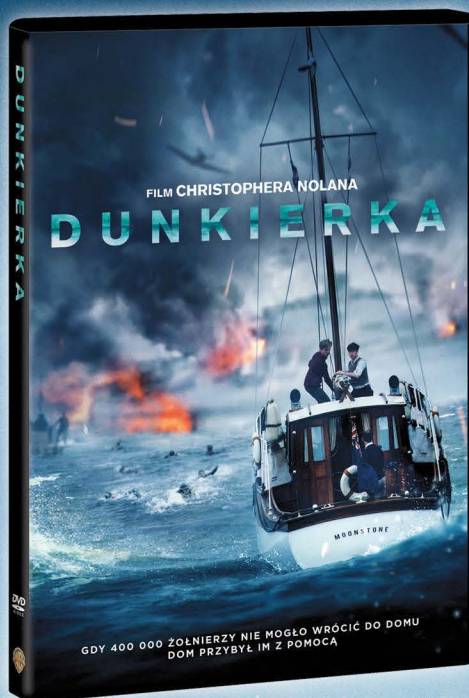
Jednakże to dane przez prezesa Kaczyńskiego przyzwolenie jest obciążone potężną polityczną słabością. Po zakończeniu procesu pokomunistycznej transformacji w Polsce trwają realne poszukiwania kierunku ewolucji tożsamości narodowej i kształtu narodowej wspólnoty. Patchwork nie jest na nie żadną odpowiedzią. Zgniła liberalno-lewacka Europa, kontrewolucja moralna, naruszanie przez wstającą z kolan Polskę potężnych interesów, które się przeciw niej sprzymierzają – te idee nie powstały w PiS, tylko wśród radykalnych nacjonalistów, którzy grają melodię swej duszy, a PiS do niej tańczy. Na polskiej prawicy ich będzie – za wiadomo czym grobem – zwycięstwo.

„PRZEŁOMOWE ARCYDZIEŁO.”

– Lindsey Bahr, ASSOCIATED PRESS



– Peter Travers, ROLLING STONE



3 OSCARY® za najlepszy dźwięk, montaż, montaż dźwięku

WARNER BROS. PICTURES PRESENTS
A SYNCOPY PRODUCTION A FILM BY CHRISTOPHER NOLAN "DUNKIRK" FIONN WHITEHEAD TOM GLYNN-CARNEY JACK LOWDEN HARRY STYLES ANEURIN BARNARD JAMES D'ARCY BARRY KEOGHAN WITH KENNETH BRANAGH CILLIAN MURPHY MARK RYLANDCE AND TOM HARDY
COSTUME DESIGNER JEFFREY KURLAND MUSIC BY HANS ZIMMER EDITOR LEE SMITH ACE PRODUCTION DESIGNER NATHAN CROWLEY EXECUTIVE PRODUCERS DAVID L. LEE AND DAVID L. LEE PRODUCED BY EMMA THOMAS, D.O.B. CHRISTOPHER NOLAN, D.O.B.
facebook.com/DunkirkMovie wb.com/4KUHD #Dunkirk

SYNCOPY

Soundtrack Album on WATER TOWER MUSIC

ENGLISH SDH

dti HD Master Audio

DOLBY AUDIO

© 2018 Warner Bros. Entertainment Inc. All rights reserved.



Od 28 marca z tygodnikiem

Kultura

POLITYKA

Nie ma was w systemie

Fakt, Indie stworzyły największy na świecie biometryczny system identyfikacji ludności. W ciągu 8 lat prac 1,2 mld obywateli otrzymało swój **indywidualny 12-cyfrowy numer**, każdego sfotografowano, pobrano odciski palców i zeskanowano tęcza. Tak, przy francuskim wsparciu, powstał system Aadhaar, otwierający każdemu drogę do 84 rozmaitych bram, takich jak pomoc społeczna, usługi telefoniczne czy bankowe.

W połowie lutego premier Narendra Modi odprawił wielki sukces i ogłosił, że rozmaite uszczelnienia systemu pozwoliły już państwu zaoszczędzić 7 mld dol. Ale media zaczęły przynosić coraz więcej



© AP/PEST NEWS

opowieści o ludziach, którzy znikli z systemu. I opisywać drastyczne przypadki, że śmiercią głodową włączniesz. Na przykład podczas ujednolicania Aadhaar i dawnej bazy osób korzystających z opieki społecznej, kiedy nie zgadzała się np. pisownia nazwiska, system kasował człowieka. W konsekwencji w samym centralnym stanie Delhi 250 tys. gospodarstw domowych zostało pozbawionych wsparcia, a 2254 punkty dystrybucji żywności musiały przejść na stary ręczny system. W dodatku nowy wymaga sprawnego internetu – oraz tego, żeby akurat nie było przerw w dostawie prądu. Przy gigantycznej skali przedsięwzięcia, kłopoty na starcie nie powinny zaskakiwać, ale ciężko z tym wytłumaczyć ludziom, którzy są, ale w komputerze ich nie ma.



Policjanci badający ławkę, na której znaleziono nieprzytomnego byłego szpiega.

© GETTY

Pytanie retoryczne: czy ten gaz?

Oficer rosyjskiego wywiadu wojskowego, kiedyś skaptowany przez Brytyjczyków, został otruty w sennym mieście Salisbury na południu Anglii.

Kto za tym stoi? Siergiej Skripal i jego córka są w stanie krytycznym, ucierpiało jeszcze 19 postronnych osób. Śledztwo przejęły służby antyterrorystyczne, a możliwe zastosowanie gazu bojowego wskazuje na zaangażowanie wywiadu jakiegoś państwa, bo tylko ono dysponuje tak silnymi środkami paraliżującymi. W minionych latach doszło do serii kilkunastu tajemniczych ataków na przeciwników i krytyków Kremla chroniących się na Wyspach, rozstali się z życiem w wyniku niespodziewanych samobójstw, zawałów i zatruc.

Co może zrobić Wielka Brytania? Opozycyjna Partia Pracy domaga się, by ponownie sprawdzić owe ataki i zgony. Ministrowie spraw zagranicznych i obrony ostrzegają, że jeśli w tym tak alarmującym i zawstydzającym przypadku potwierdzi się rosyjski udział, Rosję czekają kolejne sankcje. Jest pewne pole manewru, bo dotąd Brytania reagowała poobłąliwie, dotychczasowe brytyjskie sankcje, nałożone po Krymie i Donbasie, są łagodniejsze od m.in. amerykańskich. Nowe mogłyby objąć rosyjskie majątki w Zjednoczonym Królestwie, zakazy wjazdu dla ludzi władzy, wydalenie dyplomatów, w grę wchodzi ograniczenie udziału drużyny angielskiej na tegorocznym mundialu w Rosji.

Cui bono? Ktokolwiek byłby sprawcą, przypisanie tego spektakularnego czynu Rosji rozszerza zakres jej bezkarności. Skripala potraktowano wbrew tradycyjnym szpiegowskim zasadom, nakazywały one zostawić go w spokoju (bo w ojczyźnie go ułaskawiono). Równie zdecydowane przesłanie do świata wysłał szykujący się do ponownego zwycięstwa w wyborach prezydenckich (o wyborach piszemy na s. 40) Władimir Putin, dopiero co zademonstrował nowe rodzaje broni masowego rażenia, w tym potężne rakiety, których ponoć nikt nie zestrzeli. Ta prezentacja ma uzmysławiać, że odwet Rosji osiągnie każdego. Z kolei zamachy w Brytanii podpowiadają, że nośnikiem nieuniknionej zemsty nie muszą być głowice, wystarczą sprawni agenci i kieszonkowy dozownik z toksycznym preparatem.

Bezpłciowe hymny

Po Austrii i Kanadzie, gdzie w hymnach narodowych miłość do ojczyzny prześlatała być zarezerwowana tylko dla mężczyzn, i albo słowo „synów” (jak w przypadku Kanady) zamieniano na „wszystkich”, albo – jak w Austrii – do „ojczyzny wielkich synów” dodano „wielkie córki”, teraz o zmianach w swoim hymnie dyskutują Niemcy. A zaczęło się od sugestii rządowej pełnomocniczki ds. równouprawnienia Kristin Rose Moehring, która stwierdziła, że niemiecki hymn powinien być bardziej neutralny płciowo i w związku z tym zamiast „braterstwa” miałyby się pojawić określenia „odwaga” albo „śmiałość”. Poza tym

„jedność, prawo i wolność” miałyby już nie być dla niemieckiej ojczyzny, tylko dla „kraju rodzinnego”.

Niemcy, którzy przez lata, ze względów historycznych, mieli kłopot ze swoim hymnem i dopiero w latach 90. oficjalnie za pieśń narodową uznali tylko trzecią, najbardziej neutralną, zwrotek historycznego utworu, teraz nie chcą już niczego zmieniać. Oprócz internetowego hejtu i oskarżeń o genderowe szaleństwo, w obronie „ojczyzny” w hymnie stanęła AfD. Nowa sekretarz generalna CDU Annegret Kramp-Karrenbauer powiedziała, że dla wielu kobiet treść hymnu jest mniej istotna niż np. zrównanie płac z mężczyznami. A kanclerz Angela Merkel, nie wdając się w dyskusję, skwitowała tylko, że z obecnej treści hymnu jest bardzo zadowolona.

Między cykutą a cyjankiem

Po wyborach we Włoszech, gdzie nikt nie uzyskał niezbędnej do samodzielnego rządzenia większości, nie ma łatwego sposobu na szybkie stworzenie rządu.

Ponad tydzień po wyborach Włochy wciąż czekają. Obie izby parlamentu są zawieszane, a wyborcze wyniki, w których nikt nie uzyskał niezbędnej do samodzielnego rządzenia większości, nie dają łatwego sposobu na szybkie stworzenie rządu. I o ile zwycięzcą jest uformowany przez Silvio Berlusconi blok centroprawicowych partii, które łącznie uzyskały 36 proc., a samodzielnie najlepszy wynik zdobył Ruch Pięciu Gwiazd (32 proc.), to rola decydującego w formowaniu rządu może przypaść rządzącej do tej pory lewicowej Partii Demokratycznej (PD). Bo choć ona sama jest mocno podzielona, sporo straciła w wyborach, a do dymisji ostatnio podał się jej lider Matteo Renzi, to o jej poparcie czy też zgodę na udział w koalicji zabiega nie tylko Ruch Pięciu Gwiazd, ale i centroprawicowy blok, po wyborach zdominowany przez Ligę Północną, która niespodziewanie dostała najwięcej głosów i stała się najsilniejszym elementem składowym centroprawicy.

Choć perspektywa partii, o którą się zabiega, może się podobać, to PD stoi – jak pisze „Economist” – przed wyborem pomiędzy cykutą a cyjankiem. Cykutą jest Ruch, który chce wycofać reformy emerytalne, wspiera nieopłacalny dochód podstawowy dla wszystkich, chce przekształcić Włochy w bezpośrednią demokrację cyfrową, a na jego czele stoi kompletnie niedoświadczony 31-letni Luigi di Maio. A cyjankiem – Liga Północna, w której dziś ton narzuca **Matteo Salvini**, co nie tylko oznacza realizację jego wyborczego hasła „Włosi przede wszystkim”, zbliżenie w poglądach do francuskiego Frontu Narodowego, wrogie nastawienie do nielegalnych imigrantów i prób ich masowej deportacji, lecz także niechęć wobec euro, które swego czasu Salvini nazwał „zbrodnią przeciwko ludzkości”.

Jeśli PD z nikim się nie dogada, otwiera się jeszcze bardziej ponura możliwość: sojusz Ruchu z Ligą. Na szczęście mało prawdopodobny. A przedłużający się impas może sprawić, że prezydent Sergio Mattarella powoła na krótko rząd techniczny i ponownie ogłosi wybory.



Panama usuwa Trumpa

Na marmurowej tablicy przed najwyższym budynkiem Panamy (a jeszcze do niedawna całej Ameryki Łacińskiej) można przeczytać napis „Trump”: ale jedynie z bardzo bliska, bo to tylko odciski śladów po zerwanych przez obsługę posrebranych literach. Tak wygląda finał miesięcznej batalii o kierowanie przybytkiem pomiędzy rodziną amerykańskiego prezydenta a mieszkającym w Stanach cypryjskim biznesmenem. Ten ostatni wykupił większość apartamentów w hotelu i po odkryciu, że przynosi on milion dolarów strat rocznie, namówił

resztę inwestorów do przegłosowania pozbycia się Trumpa, w jednym z maili nazywając go „pijawką”. Słynna rodzina nie chciała oddać zarządu nad hotelem, więc przez cały luty pomiędzy pracownikami obu stron dochodziło do przepychanek (niekiedy musiały interweniować policja), dopóki sąd nie przyznał racji Cypryjkowi. Trumpowie zapowiadają odwołanie, bo sprawa jest dla nich wizerunkowo ważna: od objęcia przez Donalda Trumpa prezydentury to już trzecie usunięcie nazwiska Trump z nazwy hotelu. Wcześniej spotkało to przybytki na Manhattanie oraz w Toronto.



Burzyciel i budowniczy

Po pięciu latach pontyfikatu 81-letni „papież z peryferii” wciąż budzi zachwyt i wielkie nadzieje. W internecie „śledzi” go 44 mln osób. Jego wypowiedzi, jak ta o Kościele jako szpitalu polowym dla rannych na duchu, czy niekonwencjonalne zachowania – jak wizyta na Lampedusie, wyspie uchodźców, przysuwają uwagę świata. **Franciszek** z Argentyny stał się pierwszym papieżem epoki globalnej. A jednocześnie odnowicielem Kościoła w duchu II Soboru Watykańskiego (1962–65). Kanonizację Pawła VI, papieża tego soboru, przewiduje się jesienią, wspólnie z męczennikiem abp. Oscarem Romero z Salvadora.

Gdy Franciszek chce powrotu Kościoła do soborowych źródeł, jego tradycjonalistyczni i prawicowi krytycy chcą odwrótu od soboru i reaktywacji Kościoła przed-soborowego, integralistycznego, w kontrze do współczesnego świata liberalizmu i demokracji. Z kolei katolicy progresiści mają Franciszkowi za złe, że nie promuje kobiet w Kościele i nie walczy z negatywnymi stereotypami, które ich dotyczą. Papież stara się nie wikać w spory z katolicką prawicą i lewicą, tylko burzyć mury i budować mosty.

Jednak poza fenomenalnym sukcesem wizerunkowym Franciszka dotychczasowy dorobek pontyfikatu nie imponuje. Za bramami Watykanu wciąż wybuchają skandale i konflikty. Reformy zarządzania i finansowania nie są dokończone. Polityka zera tolerancji dla nadużyć seksualnych w Kościele jest w impasie. Czego ostatnim przykładem była kontrowersja wokół poparcia Franciszka dla chilijskiego biskupa chroniącego księdza pedofila. Wygląda na to, że Franciszkowi przydałby się na pięciolecie jakiś spektakularny sukces. Może będzie nim porozumienie z komunistycznymi Chinami lub nadchodząca pielgrzymka do krajów bałtyckich. Siłą Franciszka pozostaje jego ludzka naturalność i ewangeliczna prostota.

Niedziela dzieli

JULIUSZ ĆWIELUCH



ILUSTRACJA IGOR MORSKI

Zapowiedziany na 11 marca początek końca świata handlu w niedzielę obył się bez ofiar. Ale nerwy były.

Pierwsze natarcie wygłodniałych klientów nastąpiło już przed siódmą rano w sobotę. Oblężenie piekarni przy ul. Wileńskiej w Warszawie nastąpiło pomimo licznej konkurencji w bliskim sąsiedztwie i lokalizacji drugiego punktu tej samej sieci w niewielkim oddaleniu. Kierownictwo sieci, wyćwiczone przedświątecznymi bitwami o handel, nie dało się zaskoczyć i kolejka szybko topniała. A wraz z nią towar zgromadzony tym razem w podwójnej ilości. Krótco po godz. 12 na półkach zostało już tylko pieczywo dla osób niebojących się eksperymentów ze zdrową żywnością i niezdrozymi cenami. Dla spóźnialskich został razowy ze śliwką czy bio z samych ziaren. Ostatecznie poszło i to. O godz. 13 personel zaczął zamiatać okruchoy. A godzinę później już zupełnie oficjalnie zostawiać okruchoy własnego życia w mediach społecznościowych. Koleżanki ze stoiska mięsnego na szczęściary z pieczywa spoglądały z zazdrością. Na wędlinie utarg był niezły. Ale ze schabem to całkiem zostały na lodzie, bo dyskonty przykryły ich cenami.

Historia handlu na dzień przed pierwszą niedzielą z zamkniętymi sklepami pełna była takich małych starć i potyczek. Klienci nie zawiedli oczekiwań i tradycyjnie przed wolnym wyczyścili półki. Ale większość sieci stanęła na głowie, żeby aż do wieczora towar był uzupełniany, przywracając klientom zachwiane poczucie konsumpcyjnego bezpieczeństwa. Dzięki temu udało się obejść bez zbiorowej hysterii, rodzinnych tragedii, a nawet ofiar w ludziach. W handlu wiedzą jednak, że u nich bez ofiar się nie obędzie. Nowe prawo głęboko przeora branżę, dorżnie co najmniej jedną dużą sieć handlową i wykończy trudną do policzenia liczbę małych sklepików, które w niewyartykułowanej intencji ustawodawcy miały być największymi beneficjentami nowych przepisów.

Apacze mają żal

Historia walki o wolne niedziele dla handlu ma już swój kombatancki rys. Pierwsze pomysły tego typu pojawiały się w 1997 r. w czasach rządów AWS. – *Udało się nawet uchwalić stosowne przepisy, ale na ostatniej prostej zawetował je prezydent Kwaśniewski* – wspomina Alfred Bujara, przewodniczący sekcji krajowej pracowników handlu NSZZ Solidarność. Aleksander Kwaśniewski mógł sobie pozwolić na taki gest ze względu na sondażowe poparcie, a raczej jego brak, dla idei zakazu handlu w niedzielę. Słupkami poparcia nie były w stanie wstrząsnąć nawet historie o kasjerkach pracujących w pampersach albo kobietach zmuszanych do ciągnięcia 300-kilogramowych wózków z towarem. Naród był na dorobku i chciał kupować o każdej porze dnia, a nawet nocy. A branża ochoczo odpowiadwała na zapotrzebowanie.

Pomysł zakazu handlu w niedzielę wrócił dokładnie po 10 latach, pod koniec pierwszego PiS. Upadł równie szybko jak ówczesny rząd. Solidarność się jednak nie poddawała. Tym bardziej że powoli odwracał się trend i rosło społeczne poparcie dla tego rozwiązania. Związek zyskał również silnego sprzymierzeńca w postaci polskich pracodawców, którzy w zderzeniu z zagranicznymi sieciami handlowymi tracili klientów i ekonomiczną rację bytu. Odbijając niedzielę z rąk obcego kapitału, liczyl, że powoli odbudują drobny handel, ostatni bastion polskości w branży. Po mozolnej akcji zbierania podpisów obywatelski projekt trafił do Sejmu poprzedniej kadencji. Został odrzucony

niemal z automatu. Przedsiębiorcy żalili się, że Sejm zignorował 114 tys. głosów, które przez parę miesięcy zbierali wśród Polaków. W listopadzie 2016 r. zwolennicy otwarcia sklepów w niedzielę w jeden weekend zebrali 75 tys. głosów. Ich również zignorowano, bo ustawa od początku niewiele miała wspólnego z tym, o czym oficjalnie się mówiło przy okazji nagłaśniania tego pomysłu. – *Solidarność powołuje się na dobro pracowników. Proszę sobie przeczytać uzasadnienie do ustawy. O pracownikach jest tam niewiele, za to sporo o duchowym wymiarze niedzieli, dwustronicowy cytat z listu apostołskiego Jana Pawła II o tym, jakim złem są centra handlowe. Jeśli ustawę pisał prawnik, to raczej z kurii niż z kancelarii prawnej* – mówi proszący o anonimowość przedstawiciel branży.

Po porażce, jaką było nieudane podejście do opodatkowania dużych sieci handlowych, ustawa zakazująca handlu w niedzielę dostała drugie życie. Ale był to poród w bólach. Początkowo z umiarkowanym entuzjazmem, a raczej ze stonowaną niechęcią, mówił o niej były wicepremier, a obecny premier Mateusz Morawiecki. Z przerażeniem – szefowie państwowych spółek i koncernów obsadzonych przez działaczy PiS. Według pierwotnych zapisów Poczta Polska musiałaby zamknąć w niedzielę swoje sortownie, co oznaczałoby szybką zagładę narodowego operatora pocztowego.

Martwić zaczęła się również ekonomicznie świadoma część pi-sowskich parlamentarzystów. W sondażach wychodziło, że poparcie dla ustawy rozkłada się po połowie. Co posłowie PiS interpretowali na swoją korzyść. Tym bardziej że jednocześnie uszczęśliwiali setki tysięcy zatrudnionych w handlu sprzedawców. Martwili się za to danyimi, które uświadomili im sami przedstawiciele centrów handlowych, że nowe przepisy najmocniej uderzą w piśowski elektorat. – *Coraz więcej galerii monitoruje rejestracje samochodowe. Formalnie na wypadek złego parkowania, ale tak naprawdę chodzi o tworzenie mapy klientów* – opowiada jedna z osób z branży. – *Centra handlowe w mniejszych miastach w niedzielę zdominowane są przez mieszkańców z okolicznych wsi i miasteczek. Dla nich wypad do galerii to szansa na załatwienie wielu spraw jednocześnie. Ale też najtańsza forma rozrywki. Zjawisko niedzielnej turystyki handlowej potwierdza nawet najbardziej zagorzały zwolennik ustawy. – Osoba z branży opowiadała mi, że ci niedzielni klienci nazywani są Apaczami, bo jak ich zapytasz, czy w czymś pomóc, to mówią: a paczę tylko* – mówi poseł PiS Janusz Śniadek, poseł sprawozdawca ustawy.

Telefon kapowania

Ostatecznie posłowie postanowili wziąć przepisy na klatkę. – *Rozdanie potrzebny jest przynajmniej jeden dzień w tygodniu, kiedy w domu są wszyscy: tata, mama i dzieci. Handel w niedzielę nie jest niezbędny, zakupy można zrobić w pozostałe sześć dni tygodnia, tak jest w większości krajów zachodniej Europy* – mówi poseł Adam Abramowicz z PiS, który wspierał wprowadzenie przepisów. Jednak, według prawnika śledzącego pracę nad ustawą, PiS świadomie zaczął ją przedłużać, żeby przepisy nie weszły w życie zimą, tylko dopiero na wiosnę, kiedy pogoda daje szansę na alternatywną formę taniej rozrywki, czyli choćby wspólny spacer. 10 stycznia 2018 r. Ustawa o ograniczeniu handlu w niedzielę i święta oraz niektóre inne dni była już uchwalona. Ale w życie ►